

Nikodem Dyżma naszym Prezydentem?

Potępienie polskich nacjonalistów przez Prezydenta Andrzeja Dudę po Marszu Niepodległości A.D. 2017, skierowane via mniejszość niemiecka w Krapkowicach w województwie opolskim do opinii międzynarodowej, świadczy o fatalnie wypełnianej funkcji głowy państwa. Prezydent winien bowiem bronić swoich obywateli, zwłaszcza w obliczu napaści na Polskę i nasz Naród dokonywanych przez europejskich biurokratów i władze obcych państw. Nie jest możliwa do akceptacji funkcja prokuratora, jaką przyjął Andrzej Duda bezpośrednio po tym, jak MSZ Izraela nazwało Marsz Niepodległości niebezpiecznym i odnotowało, że zorganizowały go „elementy ekstremistyczne i rasistowskie”, wzywając polskie władze do ukarania jego organizatorów.[1] Pan Prezydent winien raczej w adekwatnej do treści takich żądań formie zwracać uwagę obcym mocarstwom na niedopuszczalność ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego państwa i wytknąć państwu – agresorowi jego własny sposób postępowania wobec swoich obywateli należących do mniejszości wyznaniowych. W każdej takiej sytuacji należy też przypominać zagranicznej opinii publicznej, że marsze nazistów i rasistów w Warszawie odbywały się jedynie podczas okupacji niemieckiej i brali w nich udział wyłącznie demokratycznie wybrani oficerze i żołnierze państwa niemieckiego.

Pan Prezydent mógł natomiast zwrócić się do organizatorów Marszu Niepodległości bez pośrednictwa mediów, o ustosunkowanie się do kierowanych pod ich adresem zarzutów i o podjęcie środków zapobiegających prowokacjom ze strony zupełnie marginalnych środowisk, które swoimi nieodpowiedzialnymi banerami niesionymi na Marszu Niepodległości ściągają na organizatorów i wszystkich uczestników Marszu napaści wrogów Polski i polskiego nacjonalizmu.

Andrzej Duda z pewnością nie powinien atakować polskich nacjonalistów jako całości, biorąc już choćby pod uwagę to, że nacjonalizm jest niczym innym jak synonimem poczucia więzi narodowej, miłością do własnego narodu. Co więcej, polski nacjonalizm ma zasadniczo charakter demokratyczny, uznaje wyższość interesów narodu nad interesami państwa, odrzuca wszelkie formy ustrojowe krępujące suwerenność i wolność narodu, który uważa za właściwego organizatora życia zbiorowego. Uznaje też prymat etyki w życiu publicznym i kieruje się katolicką nauką społeczną. Nie powinien być w żadnym wypadku utożsamiany z jakimkolwiek ekstremizmem – czy to z szowinizmem rozumianym jako nienawiść do innych narodów (np. ukraiński integralny nacjonalizm – banderyzm), czy to z rasizmem rozumianym jako nienawiść do innych ras (np. Ku Klux Klan), czy to z antysemityzmem rozumianym jako ideologia wzywająca do pozbawienia Żydów obywatelstwa, ochrony prawnej i własności z uwagi na ich pochodzenie etniczno-rasowe (ustawy norymberskie[2]), ani z faszyzmem sprzeciwiającym się **demokracji parlamentarnej**, głoszącym kult państwa (**statolatrię**, **totalitarne** silne przywództwo i **terror państwowy**), odrzucającym społeczne nauczanie Kościoła katolickiego i etykę chrześcijańską w życiu publicznym, czy tym bardziej z nazizmem jako skrajną odmianą faszyzmu, opierającą się na darwinizmie społecznym, biologicznym rasizmie, w szczególności na antysemityzmie, wyrosłą na gruncie

militaryzmu pruskiego i niemieckiego szowinizmu.

Prezydent powinien wiedzieć, że idea narodowa ma w Polsce ugruntowaną tradycję, działacze narodowi wielce przyczynili się do odrodzenia niepodległej Polski po latach zaborów, polscy nacjonaści bardzo wycierpieli ze strony niemieckich i żydobolszewickich okupantów, a obecnie elektorat utożsamiający się z myślą narodową stanowi silne oparcie dla zmian przeprowadzanych w Polsce przez rząd Pani Premier Beaty Szydło.

Nie można też ostrzej traktować – co stało się dość powszechną przypadłością nawet w obozie prawicy – wypowiedzi młodego chłopaka z Młodzieży Wszechpolskiej Mateusza Pławskiego, który nie piastuje żadnych funkcji państwowych i któremu może się zdarzyć powiedzieć coś nieprzemysłanego, niż wypowiedzi głowy państwa, który jest doktorem nauk prawnych, ma bogate doświadczenie w pracy państwowej i dysponującego zespołem doradców i współpracowników zatrudnionych w Kancelarii Prezydenta.

Mianowicie **Mateusz Pławski powiedział, że:**

“ Powinna funkcjonować dwustronna identyfikacja [narodowa] i dlatego jednak uważamy, że osoba czarnoskóra nie jest Polakiem.

Odniósł się w ten sposób do prawa Narodu Polskiego do decydowania o przynależności do niego osób pochodzących z innych kultur i kontynentów. Pogląd ten nie poniża niczyjej godności ludzkiej, lecz jedynie kwestionuje możliwość przynależności imigranta do polskiej wspólnoty narodowej. Jest on jednym z głosów w dyskusji o potrzebie rozróżniania obywatelstwa i narodowości.^[3]

Nie sposób odmówić Panu Pławskiemu prawa do wyrazistego poglądu w dobie sterowanego przez wrogów europejskich chrześcijańskich narodów kryzysu migracyjnego, którego celem jest likwidacja tych narodów w ich własnych ojczyznach i zniszczenie cywilizacji białego człowieka w ogóle. Tym bardziej, że wrogowie Narodu Polskiego dążą do wprowadzenia zamętu nawet odnośnie samej definicji Polaka, zasiania wątpliwości kto w ogóle jest Polakiem i podważenia istnienia wartości cywilizacyjnych i kulturowych, których podzielenie jest niezbędne do bycia Polakiem. Chodzi bowiem o to, by walkę z polską tożsamością narodową prowadzić nie z zewnątrz (z zagranicy), bo skutkuje to konsolidacją narodu, ale pozorować ją na wewnątrznarodową debatę, w której spierają się jakoby różne poglądy polskie i chodzi o dobro wspólne.

Ponieważ zatarcie różnicy pomiędzy Polakiem a nie-Polakiem jest warunkiem skuteczności dywersji prowadzonej przeciwko samej istocie polskości, to sparaliżowanie owej dywersji wymaga właśnie przeprowadzenia wyraźnej delimitacji pomiędzy Polakami a osobami „z Polski”, tj. obywatelami polskimi nie podzielającymi zbioru kardynalnych i niezmiennych wartości składających się na polską tożsamość narodową, czy też wręcz wartości te zwalczającymi.

Można zatem zgodzić się z poglądem, że nie może być wystarczająca dla uznania imigranta za Polaka jego subiektywna deklaracja, gdy jednocześnie nie idzie z tym w parze zerwanie więzi uczuciowych i kulturowych z dotychczasową ojczyzną i gdy po przybyciu do Polski jest lobbystą kraju swojego pochodzenia bądź w inny sposób występuje przeciwko interesom Narodu Polskiego, np. optując za otwarciem naszych granic na dalszą imigrację, albo też za budową meczetów. Gdyby bowiem opierać się wyłącznie na subiektywnym poczuciu kandydata na Polaka, to musielibyśmy godzić się z ewentualnością składania deklaracji pozornych, bez pokrycia w czynach, a zatem z przyjmowaniem do naszej wspólnoty narodowej osób zasadniczo polskości wrogich. Co więcej, musielibyśmy przyznać im prawo decydowania i lobbowania nie tylko w sprawach publicznych (ustroju państwowego, przynależności do organizacji międzynarodowych, sojuszy, gospodarki), które to prawo nabyliby wraz z obywatelstwem, ale nawet uczestniczenia w debatach w kwestiach ojczyźnianych, które nie-Polaków nie dotyczą (kwestie tożsamości polskiej, narodowej polityki historycznej, relacji Kościoła rzymskokatolickiego z Narodem Polskim, wad narodowych, uznania naszych win wobec innych narodów, czy wybaczenia win innym narodom). Musielibyśmy przyznać więc wątpliwym Polakom prawo wpływania na naszą tożsamość, a w konsekwencji również prawo odebrania tej naszej tożsamości i narzucenia nam innej, gdy owi formalni Polacy nas zdominują.

Można by nie zgodzić się z poglądami Mateusza Pławskiego, gdyby odmówił on praw ojczyźnianych (nie mylić z prawami obywatelskimi) Afrykaninowi urodzonemu w Polsce z matki Polki, wychowanego w polskiej kulturze, czującego się Polakiem, w żaden sposób nie związanego z krajem swojego ojca, a nadto sprzeciwiającego się budowie w Polsce społeczeństwa multi-kulti. Gdyby to takiego ewentualnie przypadku dotyczyła wypowiedź Mateusza Pławskiego, a takiego aspektu nie rozwijała, to można by się z tym nie zgodzić. Ale **wtórzenie oburzeniu środowisk „z Polski” (obywateli), że Polacy (naród) śmia w ogóle odmówić człowiekowi[4] prawa bycia Polakiem, to przejaw niezrozumienia, że więź narodowa to coś innego niż obywatelstwo i że więzi tej nie nabywa się ani mocą samej woli kandydata, ani też poprzez wydanie formalnej decyzji jakiegoś organu państwowego, ale że do narodu się wrasta w sposób naturalny i organiczny, uzyskując stopniowo akceptację członków tej wspólnoty i przyjęcie do wspólnoty braci i sióstr.**

Biorąc pod uwagę, że przypadki pełnej i bezwarunkowej zmiany tożsamości przez ludzi dojrzałych są z natury rzeczy wyjątkami, zwłaszcza gdy imigracja przybiera charakter masowy, przekraczający możliwości indywidualnej oceny przypadków, a narodom odbiera się prawo do asymilacji przybyszy, bo same próby ustalenia kryteriów doboru imigrantów i określenia metod ich asymilacji definiowane są jako niedopuszczalne przejawy rasizmu i nacjonalizmu, to zrozumiałą reakcją obronną jest odmowa przyjmowania osób, którzy nie przybywają do nas po to by zostać Polakami (bo w pełni akceptują nasze wartości kulturowe), lecz np. ze względów ekonomicznych, a których asymilacja za pomocą instrumentów państwowych byłaby niemożliwa do przeprowadzenia.

W kontekście wypowiedzi Mateusza Pławskiego można natomiast ocenić deklarację Andrzeja Dudy,

że:

// **Nasz kraj jest dla wszystkich tych, którzy chcą żyć uczciwie i którzy chcą go budować. To jest podstawowe kryterium.**[5]

Z tym zaś nie sposób się zgodzić. Nasza Ojczyzna jest dla nas POLAKÓW i dla naszych dzieci, a nie dla wszystkich, którzy tu chcą przyjechać i po swoim się urządzać. Polacy są gościnni i nie kierują się względami rasistowskimi, ale tym, aby nasz dom nie był takim przypadkowym zbiorowiskiem, kołchozem, krajem o charakterze imigranckim, do którego mogą przybywać ludzie z różnych kultur i różnych narodów, czasami do Polski i Polaków nastawieni jednoznacznie wrogo, nie zamierzający się integrować i stanowiący potencjalne oparcie społeczne dla działań wymierzonych przeciwko tożsamości i niepodległości Polski.

Trzeba mieć bowiem na uwadze, że obecność w Polsce imigrantów, ich status i prawa będą obiektem nieustannego monitoringu i interwencji instytucji i organów międzynarodowych, w szczególności Komisji Europejskiej, Rady Europy, Europejskiej Komisji na rzecz Demokracji przez Prawo – tzw. „Komisji Weneckiej”, Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców, Amnesty International, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Human Rights Watch, etc. Z analogiczną sytuacją mieliśmy do czynienia w Polsce w roku 1767, kiedy to sprawa dysydentów (innowierców) posłużyła za pretekst do zbrojnej interwencji rosyjskiej w Polsce i utraty samodzielności politycznej przez nasze państwo.

Dla polskiego patrioty (i to niekoniecznie nawet narodowca) głównym kryterium imigracyjnym do Polski jest spójność kulturowa – zaakceptowanie przez przybysza podstawowych wartości cywilizacji łacińskiej i kultury polskiej, w której jesteśmy osadzeni. Ludzie, którzy tej kultury i tej cywilizacji nie uznają za wartość, w ogóle nie powinni być do nas przyjmowani. To, że chcą żyć uczciwie, nie jest argumentem, że mamy obowiązek i prawo wpuścić ich do Polski. To zaś, że imigranci ci chcą Polskę budować, to przecież mogą ją chcieć budować według własnych – obcych nam wzorców, zwłaszcza jeśli nie będziemy mogli im w tym przeszkadzać. Zatem kryterium „budowania naszego kraju” (patrz na sorosowy język: „tego kraju”) nie jest wystarczającym kryterium imigracyjnym do Polski. To kryterium Sorosowe i tak trzeba by zakwalifikować poglądy Andrzeja Dudy. Na tej zasadzie należałoby pozytywnie zweryfikować i islamistów (muzułmanów w ogólności) i np. zwolenników integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, którzy także chcą się u nas urządzać i jest ich w Polsce już ze dwa miliony.

Pan Prezydent, poza określeniem oficjalnego stanowiska głowy państwa „dla kogo jest Polska” powiedział także coś bardzo niepokojącego, potwierdzającego obawy młodych polskich nacjonalistów, że Andrzej Duda nie jest człowiekiem na właściwym miejscu. Powiedział mianowicie, że:

// **Nie ma w naszym kraju miejsca ani zgody na ksenofobię, nie ma w naszym kraju miejsca**

// **na chorobliwy nacjonalizm... Taka postawa oznacza wykluczenie z naszego społeczeństwa. Ludzie, którzy tak się zachowują, są wykluczeni.**

Z jednej zatem strony mamy ataki na Naród Polski w celu otwarcia naszych granic na niekontrolowaną imigrację i doprowadzenia w ten sposób do rozkładu naszej narodowości, z drugiej zaś strony usuwa się ze społeczeństwa trzon Narodu Polskiego – polskich narodowców, bez których społeczeństwo polskie stanie się bezwolną, plastyczną masą.

Pan Prezydent zakwestionował swoją wypowiedzią moralne prawo przewodniczenia uroczystościom, w których biorą udział polscy patrioci. Prezydent wykluczając bowiem ze społeczeństwa polskiego polskich nacjonalistów, a zatem najwierniejszych i najbardziej oddanych Ojczyźnie synów i córek Narodu Polskiego, dał dowód na to, że etniczna wspólnota Polaków jest mu obca.

Dziwić może więc, że dotąd Prezydent Duda chętnie patronował uroczystościom związanym z Żołnierzami Wyklętymi. Wydawać się zatem mogło, że utożsamia się z celami i wartościami, o które walczyli, tj. z Polską wolną od wrogów Ojczyzny, wolną od obcych wpływów i agentur, Polską dla Polaków. Stwarzało to powszechne przekonanie, że Andrzej Duda akceptuje ideę, z której młodzi polscy partyzanci czerpali siłę do walki o beznadziejną przecież sprawę, do której stanęli. Tą siłą był zaś polski katolicki nacjonalizm.

Choć byli prawdopodobnie wśród Żołnierzy Wyklętych także ludzie kierujący się ideaą sanacyjną (polskiego etatyzmu), a więc ideaą piłsudczykowską, to stanowić oni mogli znaczną mniejszość. A to dlatego, że Polska jako państwo po II wojnie światowej mimo wszystko istniała, co stanowiło podstawową wartość dla etatysty – propaństwowca. Wprawdzie Polska nie posiadała już Wilna i Lwowa, miała jednak określone terytorium i granice, w które repatriowały się setki tysięcy Polaków z Kresów i z zagranicy. Niesuwerenna Polska była formalnie uznanym członkiem ONZ, miała swój odrębny od władz ZSRR rząd, niemal półmilionową armię, prowadziła samodzielną politykę gospodarczą. W szkołach wciąż wychowywano młodzież w duchu patriotycznym (zakładano tylko stosunki polsko-sowieckie), a państwo zapewniało bezpieczeństwo obywatelom i zapewniało ludności względne warunki bytowania, adekwatne do jego powojennych możliwości. Po przegranej de facto wojnie i ogromie zniszczeń ciężko było oczekiwać od rządu warszawskiego czegoś więcej i wielu propaństwowców, przed wojną zwolenników sanacji, odnalazło dla siebie miejsce w powojennej, arcyetatystycznej rzeczywistości.

W komunistycznej Polsce nie mogli w żaden sposób znaleźć dla siebie miejsca jedynie ludzie którzy etatyzmu nie akceptowali, tj. ci którzy uważali, że to Naród, a nie państwo (czytaj: obóz rządzący), winien organizować życie zbiorowe. Skoro narodowcy nie akceptowali systemu rządów pomajowych, za co wielu z nich było przez sanację więzionych w obozie w Berezie Kartuskiej (m.in. adwokaci Henryk Rossman, dr Jan Jodzewicz, Mieczysław Pruszyński, Henryk Łączyński, Edward Kemitz, a także studenci Bolesław Piasecki, Zygmunt Dziarmaga, Władysław Hackiewicz, Jerzy Korycki i Włodzimierz Sznarbachowski), to tym bardziej nie akceptowali

ustroju narzuconego Polakom z zewnątrz, jakim był reżim żydobolszewicki.

Innym powodem, dla którego wśród Żołnierzy Wyklętych dominowali polscy nacjonaści był fakt, że sanacja-piłsudczykowski w swojej schyłkowej postaci drugiej połowy lat trzydziestych XX w., przestała realizować odrębną od nacjonalizmu ideę państwową. Była wprawdzie z obozem narodowym skonfliktowana, ale nie na tle kwestionowania zasadności nacjonalizmu, lecz tego, że nie chciała oddać siłą zdobytej władzy. Także zatem piłsudczyk, gdy stawał od walki o wolną Polskę, to miał na myśli Polskę dla Polaków, a nie Polskę, w której bylibyśmy narodem zarządzanym (zdominowanym) przez cudzoziemców.

A zatem słowa Andrzeja Dudy, iż „Nie ma w naszym kraju miejsca ani zgody na ksenofobię, na chorobliwy nacjonalizm... Taka postawa oznacza wykluczenie z naszego społeczeństwa” oznacza, że Pan Prezydent odcina się od tych przekonań i tej idei, które kierowały Żołnierzami Niezłomnymi, tj. idei polskiego nacjonalizmu, i że jedynie kokietuje polską młodzież hasłami o owych Żołnierzach, których tak naprawdę wyrzuciłby ze społeczeństwa polskiego.

Jeżeli zatem Andrzej Duda jest wrogiem polskiego nacjonalizmu, to w oparciu o jakie wartości i jakich ludzi chciałby Polskę budować. W obozie Zjednoczonej Prawicy i wśród prawdziwych Polaków stronników raczej nie znajdzie. Być może więc, jak to określa red. Stanisław Michalkiewicz, oparciem dla Pana Prezydenta będą Stare Kiejkuty i Złotousta Pani Adolfina. Nie przypadkowo zapewne Duda zaprosił na oficjalne obchody Święta Niepodległości w Warszawie Donalda Tuska.

Wydaje się, że Andrzej Duda nie posiada żadnego skrytylizowanego światopoglądu i chętnie da się unieść dowolnej sile, która będzie zdolna utrzymać go u władzy.

Ideową ambiwalentność Andrzeja Dudy zdaje się potwierdzać to, że jego wypowiedzi trącą terminologią ze słownika Społeczeństwa Otwartego. Społeczeństwo Otwarte zaś to model globalnego społeczeństwa pozbawionego narodów i tożsamości. Jest ono celem aktywnych działań ponadnarodowych grup interesu takich jak Klub Bildenberga oraz Komisja Trójstronna (tzw. „rząd światowy”). Środki na realizację Społeczeństwa Otwartego przekazywane są m. in. za pośrednictwem Fundacji Społeczeństwa Otwartego, której fundatorem i darczyńcą jest żydowski spekulant George Soros.

Aktywiści Społeczeństwa Otwartego w celu zwalczania swoich oponentów posługują się znaną stalinowsko-leninowską metodą obrzucania obelgami. Nie skąpią kim epitetów w rodzaju: „faszysta”, „rasista” czy „antysemita”.

Nieco łagodniej, ale w tym samym duchu, wyraża się także Andrzej Duda. Nie mówi nawet, że nacjonaści są wykluczeni z Narodu Polskiego (bo po prostu niemożliwe jest wyrzucenie z Narodu Polskiego jego najbardziej narodotwórczej części), ale z NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA.

Wykluczenie narodowców ze społeczeństwa polskiego jest pierwszym i niezbędnym krokiem na drodze ku modelowi Otwartej Rzeczypospolitej, w której nie będzie już Polek i Polaków, ale kilkadziesiąt milionów wyalienowanych z kultury polskiej konsumentów. Granice Polski mają zaś zostać otwarte dla imigrantów. Obecnie jest to wykonywane w ograniczonym zakresie – określonym potrzebami gospodarczymi międzynarodowych korporacji. Ale po złamaniu oporu narodowców, Polska zostanie zalana falą cudzoziemców, która zniszczy podstawy bytu naszego państwa narodowego – jednolity naród będący zbiorowym suwerenem. Utrata większości etnicznej przy demokratycznym modelu wyłaniania przedstawicieli społeczeństwa, obliwu nadawania imigrantom obywatelstwa po 5 latach pobytu w Polsce i zewnętrznym nadzorze Brukseli-Berlina, uniemożliwi Polakom decydowanie o swoich sprawach.

Prezydent dość konsekwentnie od początku pełnienia swojej funkcji próbuje usunąć z patriotyzmu jego istotę dającą poczucie wspólnoty narodowej, a zatem nacjonalizm. Dla niego nacjonalizm kojarzy się z czymś złym (zapewne z szowinizmem). W konsekwencji złem jest więc Naród Polski i polskość. Czyżby zatem hasło „Polskość to nienormalność” nie było dewizą wyłączonego Donalda Tuska?

Andrzej Duda kilkakrotnie już publicznie piętnował polski nacjonalizm jako zjawisko negatywne, chorobliwe i jakoby przeciwstawne patriotyzmowi.

Tymczasem Naród Polski już od niemalże trzydziestu lat dąży do odbudowy swojej dumy, swojego potencjału kulturowego, gospodarczego i politycznego. Nie może to jednak w pełni nastąpić bez wyzwolenia się od rządów sowieciarzy i Dyzmów, którzy żerują na naszej wyniszczonej przez totalitaryzmy Ojczyźnie. I Andrzej Duda był taką naszą nadzieją – nowym królem Kraków. Niestety okazał się kolejną pomyłką. Szkoda jedynie, że Polacy dowiadują się o tym post factum, podczas gdy to przed wyborami powinien zostać nam przedstawiony rzetelnie sporządzony portret osobowościowy kandydata na Prezydenta.

Bez odrobiny chociaż ksenofobii nie jest możliwa jakakolwiek wspólnota, a bez choć krzty nacjonalizmu nie jest możliwy patriotyzm.[6] Wobec zaawansowanego i wciąż napędzanego przez globalistów i innych wrogów Polski, procesu rozbijania polskiej wspólnoty narodowej, rzeczywistym problemem społecznym nie jest polski nacjonalizm, jak grzmi Andrzej Duda, lecz jego niedostatek. Brak jest wręcz w Polsce wystarczająco licznej i wpływowej grupy nacjonalistów, potrzebnych do organizowania skłóconego i zatowarzyszonego, także przez miejscowych sowieciarzy, Narodu Polskiego.

Niestety, jedyna dotąd siła polityczna zdolna do przeprowadzenia koniecznych zmian kadrowych w Polsce, tj. PiS, nie zdecydowała się na powoływanie na najwyższe stanowiska w państwie ludzi o poglądach narodowych, tj. osób o najwyższym poziomie etyki w życiu publicznym. A jeżeli nie ufa się narodowcom, to w konsekwencji otwiera się drzwi kariery wychowankom startego systemu – internacjonalistom.

Budzi zwłaszcza wątpliwości czy właściwą bazą towarzysko-organizacyjną do obsadzania najwyższych stanowisk w państwie jest środowisko Kancelarii Prezydenta Śp. Lecha Kaczyńskiego. Ujawnienie wyborcom poglądów i powiązań ludzi z tego towarzystwa mogłoby uchronić Polskę przed kolejnymi pomyłkami kadrowymi. Wydaje się to konieczne tym bardziej, że dygnitarzem w tej Kancelarii był nie tylko Andrzej Duda, ale również członkini Stowarzyszenia [Otwarta Rzeczpospolita](#) i Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny - Ewa Junczyk-Ziomecka, z którą przyszły Prezydent w ramach tej Kancelarii mógł łatwo znajdować wspólny język i dzięki której mógł uzyskać poparcie odpowiedniego lobby.

[1]<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/izrael-msz-skrytykowalo-marsz-niepodleglosci-w-warszawie/vvng2wf>

[2]https://pl.wikipedia.org/wiki/Ustawy_norymberskie

[3]Zob. kasus Nigeryjczyka z polskim paszportem Emanuela Olisadebe, piłkarskiego reprezentanta Polski.

[4]Patrz koncepcja praw człowieka.

[5]<http://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-duda-po-marszu-niepodleglosci-nie-ma-zgody-na-ksenofobie-i-c,nld,2464618>

[6] Zbigniew Musiał, Bogusław Wolniewicz, *Ksenofobia i Wspólnota*, Antyk 2003.

Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



Syryjska pułapka

Paweł Pomorski:

Presji Unii Europejskiej w kwestii przyjęcia przez Polskę imigrantów z Syrii warto przyjrzeć się z perspektywy takiej, że mają oni w ...



Spartiaci i heloci w Polsce

Paweł Pomorski: Spartiaci i heloci w Polsce



Pomiędzy młotem globalizmu a kowadłem watykańskiego uniwersalizmu

Watykan mógłby ze zrozumieniem podchodzić nie tylko wobec potrzeb muzułmańskich imigrantów, skądinąd głównie ekonomicznych i niezwykle brutalnych, ale...



Chrześcijanie Europy - zapraszamy do Polski

Paweł Pomorski: W tolerancjonistycznej Unii Europejskiej brakuje tolerancji dla chrześcijan. Nie ma w niej też wolności, ani demokracji, choć na wolno...